

Thelma i Louise w Teatrze Jaracza

„Bang Bang” – ostatnia w tym sezonie premiera Teatru Jaracza – to spektakl, który powinien być prezentowany ku przestrodze dojrzałym płciowo męskim osobnikom z rodzaju Homo.

IZABELLA ADAMCZEWSKA

Dominika Knapik (reżyseria, choreografia) i Tomasz Jękot (tekst i dramaturgia) sięgnęli do „Thelmy i Louise” i zrobili spektakl pełen sympatii do kobiet. Thelma, którą Izabela Noszczyk gra wręcz parodystycznie, eufemistycznie rzecz ujmując, nie emanuje mądrością życiową. Jest infantylna i rozerotyżowana, ale ma do tego prawo. Topsy, york i Danielle Steel nikomu jeszcze nie zaszkodziły, czego nie można powiedzieć o typach męskich pojawiających się na drodze bohatererek. Mąż Thelmy, Derryl, to żalony narcyz i zazdrośnik. Cuchnącemu potem Harlanowi wydaje się, że jest królem stworzenia, J.D. to bawidamek i złodziej, Jimmy - partner Louisy - tchórz i mięczak. Nic dziwnego, że marzenie o mężczyźnie, który potrafi „zajrzeć w duszę, poza zmarszczki i grubą dupę, prosto w oczy”, odpływa w siną dal, a u kresu swojej wędrówki Thelma żeni się z Louisą.

Cipka Thelmy przeprasza Louise

Znakiem prymitywnej męskości jest w „Bang Bang” kostium goryla, w którym w życie Thelmy wpada gwałciiciel Harlan. Żeby nie popaść w szowinizm gatunkowy, Jękot przeprowadza rehabilitację małpy. Goryle przedstawiają się jako bezpłciowe „istoty czarne i włochate”. W ten sposób wprowadzony zostaje drugi temat „Bang Bang” - opowieść o powrocie do natury i odnalezieniu w sobie „dzikiej kobiety” (twórcy czytali pewnie „Biegając z wilkami” Claris-

MALGORZATA KUJAWKA / AGENCJA GAZETA



Reżyserka sięgnęła do popkultury komiksów i filmów Quentina Tarantino

W manifestacji kobiecej seksualności jest dużo wdzięku i bezpretensjonalności. Knapik udało się uniknąć wulgarności, bo przyjęła konwencję, która pozwoliła też na uwolnienie się od filmowego oryginału

sy Pinkoli Estes i znają kolektyw Guerilla Girls). W „Bang Bang” epatuje się ciałem. Thelma i Louise noszą cielec kostiumy z wyhaftowanymi drogami rodnymi, dyskutują o włosach łonowych, a w torebce noszą szmin-

kę „w odcieniu krwi miesięcznej”. - Moja cipka cię przeprasza - przymila się Thelma do Louisy, która okupiła odkrycie punktu G koleżanki utratą portfela.

W manifestacji kobiecej seksualności jest dużo wdzięku i bezpretensjonalności. Knapik udało się uniknąć wulgarności, bo przyjęła dobrą konwencję, która pozwoliła też na uwolnienie się od filmowego oryginału. Reżyserka sięgnęła do popkultury - komiksów i filmów Quentina Tarantino. Odegranie sceny napadu na sklep to cytat z „Pulp Fiction”, a „Bang Bang” - piosenka, która dała tytuł spektaklowi - pojawia się w filmie „Kill Bill”. Sposób, w jaki Harlan wydaje ostatnie tchnienie czy walka Louise z Derrylem (pastisz filmu kung-fu) to niejedyny dobry pomysł. W tę stylistykę świetnie wpisała

się komiksowymi kostiumami Karolina Mazur.

Scenografia z materaców

Mirosław Kaczmarek wpadł na prosty, ale efektowny pomysł. Wykorzystał materace z gąbki (ich związku z tematem spektaklu wyjaśniać nie trzeba), z których pracownicy techniczni budują na oczach widzów elementy scenografii, np. łóżko, na którym Harlan próbuje zgwałcić Thelmę, czy górę, na którą bohaterki docierają u kresu swej wędrówki. Wyeksponowany w filmie motyw drogi w „Bang Bang” nie odgrywa większej roli. Ford Thunderbird pojawia się wyłącznie w narracji, auta fizycznie na scenie nie ma.

Mocną stroną spektaklu jest muzyka Daniela Pigońskiego wykonywana na żywo. Mam nadzieję, że Te-

atr Jaracza wyda płytę z piosenkami z „Bang Bang”.

Aktorsko jest świetnie. Izabela Noszczyk (Thelma) i Milena Lisiecka (Louisa) w niczym nie ustępują Geenie Davis i Susan Sarandon. Ich duet jest nieco inny od filmowego, bo Thelma Noszczyk i Louisa Lisieckiej to kobiety dojrzałe i hojnie obdarzone przez naturę (Thelma utyskuje, że aby trafić w męski gust, powinna zrobić sobie liposukcję całego ciała). Aktorki dopracowały swoje postaci i potrafiły pokazać ich ewolucję. Krzysztof Wach ujawnił talent komediowy w przerysowanych rolach Derryla, Harlana i Tirowca. W roli Hal świetnie odnalazła się Iwona Karliczka. Mniejsze pole do popisu mieli Mariusz Siudziński (Jimmy) i Marcin Korcz (J.D.).

To nie jest spektakl dla Terlikowskiego

Z zaciekawieniem obserwowałam reakcje męskiej części publiczności. Niektórzy się śmiali, inni wychodzili z teatru zirytowani tendencyjnością i mizoandrią. Rzeczywiście, mogą irytować w „Bang Bang” wstawki „dydaktyczne”, jak kilkunastominutowa przemowa Hal na temat świadomej zgody na seks, czy wtętu o przypisywanych kobietom stereotypowych rolach. Trzeba jednak przyznać, że tematyka feministyczna wprowadzana jest dowcipnie i nie bez dystansu (usłyszawszy nazwisko Jelinek, Harlan próbuje z płaczem zbiec ze sceny). Można się czepiać, że feministyczne treści pokryły się już patyną, ale czy na pewno? Callie Khouri napisała scenariusz do filmu Ridleya Scotta w odpowiedzi na to, że w kinematografii kobiety zredukowano do paprotki. Dziś już na szczęście mamy to za sobą, ale o miejscu kobiety w społeczeństwie nadal warto dyskutować (potwierdza to kampania „Moje ciało, moja broszka”). Takich knajp jak Silver Bullet naprawdę w Łodzi nie brakuje. Aktorzy Jaracza mogliby gościnnie występować w nich w „Bang Bang”, bo Derryle i Harlany pewnie nie chadzają do teatru. ●